

Kłamstwo dla Jezusa?

Autor tekstu: **Richard Dawkins**

Tłumaczenie: **Małgorzata Koraszewska**

Blogi huczą od chichotu. Mark Mathis, dwulicowy producent bardzo rozreklamowanego filmu *Expelled* (Wyrzucony) strzelił sobie w stopę tak spektakularnie, że zwrot ten mógłby być wymyślony dla niego. Nie można strzelić do własnej bramki bardziej niż on to zrobił. Jak to jest możliwe, że człowiek, który zarabia na życie tendencyjną propagandą, wręczył swoim przeciwnikom tak olśniewający sukces propagandowy? Wręczył im na talerzu, tak sromotnie i tak NIEPOTRZEBNIE.

Pisząc to dla *RichardDawkins.net* zakładam, że nasi czytelnicy znają już fakty z *Pharynguli* i ponad 40 innych blogów, które podchwyciły tę historię i są wymienione na [Blogach naukowych](#).

Dlatego też nie będę omawiać głównego przesłania filmu — że amerykańscy naukowcy-kreacjoniści są prześladowani za swoje poglądy — poza stwierdzeniem, że to zupełnie NIE było głównym przesłaniem filmu, kiedy nazywał się *Crossroads* (Skrzyżowanie dróg) i kiedy ja, wraz z PZ Myersem, Eugenie Scott i innymi daliśmy się nabrać na udział w tym filmie.

A teraz o samej „Kompromitacji Wielkiego Piątku”, nadzwyczajnym i kosztownym błędzie w ocenie sytuacji przez Mathisa. Pomyślcie tylko. Jego cały film poświęcony jest tezie, że amerykańscy naukowcy są nękani i wyrzucani z pracy z powodu swoich poglądów. Twórcy filmu pracują ciężko omawiając (czy raczej obrabiając młotem) wszystkie gorące tematy — wolności słowa, wolności myśli, prawa do odrębnego zdania, prawa do wysłuchania, prawa do dyskusowania, a nie tłumienia dyskusji. To są tematy, które postanowili podnieść, ze szczególnym uwzględnieniem ewolucji i „inteligentnego projektu” (ID — *intelligent design*) (dowcipnie opisanego przez kogoś jako kiepski frajda). Podczas filmowania Mathis podstępem skłonił cały szereg naukowców, w tym PZ Myersa i mnie, do wzięcia udziału w filmie i obu nas wymieniał w kończących film podziękowaniach.

Najwyraźniej nieświadomy ironii Mathis nakazał jakiemuś zbirowi w mundurze wyrzucenie Myersa, który stał w kolejce wraz z rodziną do wejścia na salę filmową i groził mu aresztem, jeśli natychmiast nie opuści lokalu. Czy Mathisowi nie przyszło do głowy — co przyszłoby do głowy każdemu normalnie uprzejmemu i rozsądnemu człowiekowi — że Myers, odegrawszy wiodącą rolę w filmie, mógłby zostać zaproszony na pokaz jako szanowany gość? Albo, bardziej cynicznie, czy nie wiedział, że PZ jest jednym z najpopularniejszych w kraju blogersów, znanym ze zjadliwego humoru, doskonale umiejscowionym do tego, by doprowadzić cały Internet do zanoszenia się zachwyconym i szyderczym śmiechem? Dawno temu zrozumiałem, że Mathis jest nieuczciwy. Nie wiedziałem, że jest tak całkowicie nieudolny.

Nie tylko nieudolny w *public relations*, nieudolny w swoim wybranym zawodzie filmowca, bo sam film, jak odkryłem obejrawszy go w piątek (i to mnie rzeczywiście zaskoczyło) jest nudny, źle zrobiony, amatorski, zbyt długi, źle skonstruowany i całkowicie pozbawiony jakiegokolwiek stylu, dowcipu czy subtelności. Ma wszystkie znamiona twórcy filmowego, który nic nie wie o rzemiośle robienia filmów. Wróć do tego za moment.

Najpierw jednak muszę rozprawić się z kilkoma pytaniami, które powstały w związku z Wielkopiątkową Masakrą Reputacji Marka Mathisa (niektórzy komentatorzy zastanawiają się publicznie, czy film kiedykolwiek wejdzie na ekrany, przypuszczając, że jego sponsorzy wycofają się ze strachu przed ściągnięciem na siebie części tego ośmieszenia).

W rozpaczliwym wysiłku ograniczenia szkód kreacjonistyczne oszołomy przekręcają historię tak, by wyglądało, jakbyśmy (PZ i ja) wkroczyli tam bez pozwolenia. Nieodpowiednio nazwany „Discovery” Institute zatytułował swój artykuł w sieci: „Światowej sławy darwinista Richard Dawkins upada tak nisko, że wpycha się bez zaproszenia na *Expelled*”. Autor artykułu stwierdza, że rzekomo przyznałem się, iż nie byłem zaproszony. Mark Mathis powiedział coś podobnego o PZ w pytaniach i odpowiedziach po pokazie, kiedy publicznie wezwałem go, by wytłumaczył, dlaczego go wyrzucił. Stwierdził wtedy, że ten pokaz był otwarty tylko dla zaproszonych gości, a PZ nie został zaproszony. Ale, jak podkreśliło wielu komentatorów, na ten pokaz z całą pewnością nie były wymagane zaproszenia. Dostanie się na pokaz wymagało

jedynie internetowego zgłoszenia i to właśnie zrobił PZ. Połączył się z siecią i zamówił miejsce na pokazie, tak samo jak wszyscy inni, włącznie z kilkoma osobami z dorocznej konferencji amerykańskich ateistów w Minneapolis. PZ otwarcie podał własne nazwisko — nie jest człowiekiem ukrywającym się za fałszywym nazwiskiem czy sztuczną brodą. Jak wielu innych, włącznie ze swoją córką i Kristine Harley (patrz jej stronę internetową [Amused Muse](#)) PZ skorzystał z hojnej oferty zarezerwowania miejsc dla swoich gości i zaprosił mnie, bym był jednym z nich. Nie proszono o podanie nazwisk gości, nie było żadnej technicznej możliwości zrobienia tego i dlatego moje nazwisko nie pojawiło się na liście.

Wielu ludzi zastanawiało się dlaczego, skoro PZ wyrzucono, mnie udało się wejść. Podawano to jako dalszy dowód całkowitej niekompetencji Mathisa, ale sądzę, że nie jest to sprawiedliwe. Mathisowi łatwo było zauważyć nazwisko PZ Myersa na liście tych, którzy zarezerwowali miejsca. Podobnie jak nazwiska wszystkich gości, moje także nie figurowało na liście i dlatego Mathis mnie nie zauważył. Myślę więc, że można go uwolnić z głupoty niezauważenia mnie. Ale skazać za krańcową głupotę wyrzucenia PZ. Czego się bał? Sądził, że PZ robi co - otworzy ogień z kałasznikowa? Teraz, kiedy o tym myślę, sądzę, że to wszystko wkomponowuje się w rozdmuchaną paranoję widoczną w całym filmie.

Cały ton filmu jest jojczący, paranoiczny — wręcz żaloszny. Narrację prowadzi człowiek o nazwisku Ben Stein. Nigdy o nim nie słyszałem, ale podobno jest dobrze znany w Ameryce, bo inaczej trudno byłoby zrozumieć, dlaczego został wybrany do odegrania głównej roli w tym filmie. Z pewnością nie został wybrany ze względu na swoją znajomość nauki ani siłę logicznego rozumowania, ani atrakcyjność dla publiczności (wielkie nieba, z pewnością nie), a głos ma irytujący, nosowy, pozbawiony wszelkiego wdzięku oraz spólgłosek. Przypuszczam, że to właściwy głos do przekazania jojczącej paranoi, o której wspomniałem, i być może są to wystarczające kwalifikacje.

Teraz zaś sam film. Co za tandetny produkt marnej jakości. Ulubionym dowcipem w społeczności filmowców jest „Lord Privy Seal”. Amatorzy i nowicjusze w sztuce robienia filmów dokumentalnych nie mogą oprzeć się pokusie ilustrowania każdego słowa komentarza odpowiednim obrazem. Lord Privy Seal (Lord Strażnik Pieczęci) jest starym tytułem w heraldycznej tradycji Wielkiej Brytanii. W dowcipie kiepski reżyser filmowy ilustruje go pokazując lorda, potem wygodkę (drugie znaczenie angielskiego słowa „privy”), a potem fokę (drugie znaczenie angielskiego słowa „seal”). Film Mathisa wręcz zanosi się od Lord Privy Seal. Pokazuje nam bezsensowny z punktu widzenia akcji obraz Nikity Chruszczowa walącego w stół (żeby zilustrować coś podobnego do „emocjonalnego wybuchu”). Są tam podobnie nieudolne ujęcia gilotyny, walki na pięści, a przede wszystkim muru berlińskiego i nazistowskich komór gazowych i obozów koncentracyjnych.

Godzinami, jak się wydaje, powtarzana jest informacja o rzekomym związku między darwinizmem i nazizmem, a jest to po prostu skandal. Mamy uwierzyć, że Hitler działał pod wpływem Darwina. Hitler był wystarczającym ignorantem i szaleńcem, by jego odrażający umysł wchłonął jakiś rodzaj przekręconego niezrozumienia Darwina (wraz z zupełnie nie przekręconym zrozumieniem antysemityzmu Marcina Lutra i własnej religii katolickiej, której nigdy się nie wyrzekł), ale nie jest to przecież winą Darwina. Moim zdaniem, które często wyrażałem (na przykład w *Samolubnym genie* a szczególnie w tytułowym rozdziale *A Devil's Chaplain*), są dwie przyczyny, dla których powinniśmy poważnie traktować darwinowski dobór naturalny.

Po pierwsze, jest to najważniejszy element wyjaśnienia naszego istnienia oraz istnienia wszelkiego życia. Po drugie, dobór naturalny jest dobrą lekcją, jak NIE organizować społeczeństwa. Jak często już powtarzałem, jako naukowiec jestem gorącym darwinistą. Ale jako obywatel i człowiek pragnę budować społeczeństwo, które jest tak nie-darwinowskie, jak tylko potrafimy. Pochwalam opiekę nad biednymi (bardzo nie-darwinowskie). Pochwalam powszechną opiekę zdrowotną (bardzo nie-darwinowskie). Mówienie „powinno być”, dlatego, że „jest” w naturze, to jeden z klasycznych błędów filozoficznych. Stein (czy ten, co napisał mu tekst) sugeruje, że Hitler popełnił ten błąd w odniesieniu do darwinizmu. Jeśli spojrzymy na świeższą historię, najbliższymi reprezentantami darwinowskiej polityki są „niewspółczujący konserwatyści”, tacy jak Margaret Thatcher, George W. Bush, czy bohater samego Bena Steina — Richard Nixon. Być może wszyscy ci ludzie wraz z darwinistami społecznymi od Herberta Spencera do Johna D. Rockefellera popełnili błąd „powinno być/jest” i usprawiedliwiali swoje okropne poglądy społeczne powołując się na przekręconą wersję darwinizmu. Każdy, kto uważa, że ma to jakiegokolwiek znaczenie w kwestii orzekania o prawdzie lub fałszu teorii ewolucji Darwina, jest albo bezrozumnym głupcem, albo cynicznym manipulantem

berozumnych głupców. Nie chcę spekulować, do której kategorii należą Ben Stein i Mark Mathis.

Stein nie ma żadnego talentu komediowego, co widać było, kiedy opowiadał jakiś dziwaczny dowcip o drapaniu w plecy, który był kompletnym niewypałem. Ale jego próby jako tragika były jeszcze gorsze. Odwiedza Dachau i kiedy przewodnik informuje go, że wielu Żydów zostało tam zabitych, ukrywa twarz w dłoniach, jak gdyby usłyszał o tym po raz pierwszy w życiu. Oczywiście, nie to było jego intencją, ale dla mnie jego okropna gra była obrazą pamięci ofiar.

Bardziej złowroga niż nieudolny „Lord Privy Seal” i nieumiarkowane i całkowicie bezprawne rozgrywanie karty nazistowskiej, jest bezczelna pogoń za tanim śmiechem kosztem naukowców i uczonych, którzy uczciwie próbują wyjaśnić trudne kwestie. Tani śmiech, który można wywołać tylko wśród publiczności składającej się z naukowych ignorantów (i tutaj z pewnością nie można niczego zarzucić instynktom propagandowym Mathisa: niewątpliwie zna swoją docelową publiczność). Jednym przykładem jest potraktowanie filozofa Michaela Ruse: przyzwoitego człowieka, jowialnego brodacza, elokwentnego mówcę z prawdziwym i uczciwym pragnieniem jasnego wyjaśnienia trudnych idei. Stein zapytał Ruse'a jak powstało życie. Pierwszym impulsem Ruse'a (jak byłoby i moim) był uczciwy wysiłek wyjaśnienia trudnej idei naukowej. Zaczął od powiedzenia, że nie wie, jak powstało życie i nie wie tego nikt inny. W tym momencie Ruse prawdopodobnie nie miał pojęcia, że jego rozmówca prowadzi grę bez cienia uczciwości. Ruse cierpliwie tłumaczył, że powstanie życia (które nie ma nic wspólnego z samą teorią Darwina, ale jest niezbędnym poprzednikiem darwinowskiej ewolucji) jest ciekawą i nierozwiązaną tajemnicą, nad którą aktywnie pracują naukowcy. Jako przykład Ruse mógł wybrać dowolną z całego szeregu istniejących teorii. Wybrał tylko jedną (zabrałoby zbyt dużo czasu wyjaśnianie ich wszystkich) wyłącznie jako ilustrację rodzaju właściwości niezbędnych takiej teorii. Tak się złożyło, że wybrał teorię zaproponowaną przez szkockiego chemika Grahama Cairns-Smitha, że życie organiczne poprzedzał dziwny i intrygujący świat replikujących się wzorów na powierzchni kryształów w nieorganicznej glinie. Nie powiedział, że wierzy w teorię Cairns-Smitha, a tylko, że jest to RODZAJ teorii, którą badają naukowcy jako KANDYDATA na pochodzenie ewolucji.

Stein po prostu się w tym zakochał. Glina! GLINA! Sarkazm w jego skrzeczącym, nosowym głosie był wyraźny. Być może w tym momencie Ruse zdał sobie sprawę z tego, że dał się nabrać. Z pewnością od tego momentu zaczął wykazywać oznaki irytacji, chociaż nadal mógł myśleć, że Stein jest zwyczajnie głupi, nie zaś, że ma złowrogi i tajny program. Przez cały film Stein powracał do zwrotu „na powierzchni kryształów”, a pochlebijąca mu publiczność w Minneapolis posłusznie chichotała za każdym razem.

Inny przykład. Pod koniec wywiadu ze mną Stein zapytał czy mógłbym wyobrazić sobie jakiegokolwiek okoliczności, w których mógłby zająć inteligentny projekt. Jest to rodzaj wyzwania, który lubię, i zabrałem się za wymyślanie możliwie najbardziej prawdopodobnego scenariusza. Chciałem dać inteligentnemu projektowi najlepszą szansę, niezależnie od tego, jak byłaby mała. Musiałem się czuć tego dnia wspaniałomyślny, ponieważ byłem świadomy, że wiodący adwokaci ID bardzo chętnie twierdzą, że nie mówią o Bogu jako projektancie, ale o jakiejś nienazwanej i nieokreślonej inteligencji, którą mógłby także być kosmita z innej planety. Jest to dla nich jedyny sposób odróżnienia się od fundamentalistycznych kreacjonistów i robią to tylko wtedy, kiedy muszą w celu wykręcenia się od prawa rozdziału kościoła i państwa. Tak więc, stając na głowie, by zadowolić IDiotów („och nie, oczywiście nie mówimy o Bogu, to jest NAUKA”) a także przedstawić możliwie najlepiej sprawę inteligentnego projektu, skonstruowałem scenariusz science-fiction. Podobnie jak Michael Ruse (jak przypuszczam) nadal nie przejrzałem Steina i byłem wystarczająco miłosierny, by sądzić, że jest to uczciwy głupiec, szczerze szukający oświecenia u naukowca. Cierpliwie wyjaśniłem mu, że życie mogłoby zostać „zasiane” na Ziemi przez inteligencję z innej planety (Francis Crick i Leslie Orgel na wpół żartobliwie sugerowali coś podobnego). Wnioskiem, do którego zmierzałem, było, że także w takim wysoce nieprawdopodobnym zdarzeniu jak to, że za zaprojektowanie życia na naszej planecie odpowiedzialna była jakaś „kierowana panspermia”, SAMI kosmici musieliby wyewoluować, jeśli nie drogą doboru darwinowskiego, to dzięki jakiemuś równoważnemu „dźwigowi” (cytując Dana Dennetta). Chodziło mi o to, że projekt nigdy nie może być OSTATECZNYM wyjaśnieniem zorganizowanej złożoności. Nawet jeśli życie na Ziemi zostało „zasiane” przez inteligentnych projektantów z innej planety i jeśli ta forma życia kosmitów została sama „zasiana” cztery miliardy lat wcześniej, regres musi się kiedyś

skończyć (a mamy tylko około 13 miliardów lat do dyspozycji ze względu na wiek wszechświata). Zorganizowana złożoność nie może powstać spontanicznie. O to przecież chodzi kreacjonistom i dlatego bredzą o oczach i wiciach bakterii!

Ewolucja drogą doboru naturalnego jest jedynym znanym procesem, dzięki któremu może powstać zorganizowana złożoność. Zorganizowana złożoność — a to obejmuje wszystko zdolne do zaprojektowania czegokolwiek inteligentnie — pojawia się we wszechświecie PÓŹNO. Nie może istnieć na początku, jak to wielokrotnie wyjaśniałem w moich książkach i artykułach.

Ten „ostateczny argument 747”, jak go nazwałem w *Bogu urojonym*, może cię przekonać, ale nie musi. Nie o to mi tutaj chodzi. Chodzi mi o to, że mój eksperyment myślowy z gatunku science-fiction — jakby był nieprawdopodobny — miał na celu zilustrowanie najbliższego do prawdopodobnego podejścia adwokatów inteligentnego projektu. Jak najbardziej zdecydowanie NIE mówiłem, że wierzę w ten eksperyment myślowy. Wręcz odwrotnie. Nie wierzę w to (i nie sądzę, by wierzył w to także Francis Crick). Starałem się usilnie przedstawić najlepszy możliwy przypadek inteligentnego projektu. A wyraźnym wnioskiem było to, że najlepszy możliwy scenariusz, jaki przedstawiam, jest w rzeczywistości bardzo nieprawdopodobny. Innymi słowy, użyłem eksperymentu myślowego jako sposobu wykazania silnego sprzeciwu wobec wszystkich teorii inteligentnego projektu.

No cóż, możecie odgadnąć, jak potraktowali to panowie Mathis i Stein. Nie mogę odtworzyć dokładnie słów (zabroniono nam wniesienia na salę urządzeń nagrywających pod karą 259 tysięcy dolarów, co zimno oznajmił jakiś bezimienny *gauleiter* przed rozpoczęciem filmu), ale Stein powiedział coś w rodzaju: "Co? Richard Dawkins WIERZY W INTELIGENTNY PROJEKT". "Richard Dawkins WIERZY W KOSMITÓW". Nie pamiętam, czy było to w momencie, kiedy uraczono nas jeszcze jedną przebitką w stylu Lord Privy Seal na jakiś stary film science-fiction z rodzajem androidalnej postaci — mogli to użyć do próby ośmieszenia Francis Cricka (tutaj także rozległ się posłuszny chichot stronnicej publiczności).

Tyle o samym filmie. Niezależnie od wszystkiego innego, jest on niezmiernie nudny, a nudę potęguje zgrzytliwa monotonia głosu Steina. Po filmie Mathis wyszedł na scenę, żeby odpowiadać na pytania. Oczywiście, przedsięwziął środki zaradcze, usuwając człowieka, którego widocznie uważał za prawdopodobne źródło wnikliwych pytań, a mianowicie profesora Myersa. Musiał być zaskoczony, kiedy wstałem i poprosiłem o wyjaśnienie, dlaczego wyrzucił PZ, biorąc pod uwagę, że film jest atakiem na takie wyrzucenia oraz, że w filmie znajdują się podziękowania dla PZ za jego rolę odegraną w filmie. Mathis wygrzebał kłamstwo, że Myers został wyrzucony, ponieważ nie był zaproszony. To wydawało się zadowalać lojalną publiczność, chociaż doskonale wiedzieli, że oni także nie zostali zaproszeni i że oni, tak samo jak PZ, po prostu zarezerwowali sobie miejsca przez Internet. Ciągnąłem tę kwestę, aż wroga postawa publiczności skłoniła mnie do uznania, że kontynuowanie nie ma sensu. Wszyscy obecni, których umysły nie zostały kompletnie zaślepione religijnym fanatyzmem, musieli zrozumieć.

Historię podchwycił „New York Times” i złapał Mathisa na kolejnym akcie krętactwa.

Mark Mathis, producent filmu, powiedział, że „oczywiście” rozpoznał dra Dawkinsa, ale pozwolił mu na uczestnictwo w pokazie, ponieważ „zachowywał się dość honorowo, jest gościem w naszym kraju i musiałem założyć, że przebył daleką drogę, by zobaczyć ten film”.

Jak już powiedziałem, Mathis niemal z pewnością odkrył nazwisko Myersa na liście tych, którzy zapisali się przez Internet. Ponieważ mojego nazwiska nie było na tej liście, jest wysoce prawdopodobne, że Mathis mnie nie zauważył aż do momentu, kiedy wstałem podczas sesji pytań, a wtedy było już zbyt późno, by mnie wyrzucić. A więc całe to gadanie, że pozwolił mi na uczestnictwo, bo zachowywałem się dość honorowo, jest niemal z pewnością krętactwem. Jeśli chodzi o sugestię, że mogłem przylecieć aż z Anglii, żeby zobaczyć jego nędzny film, to ten pomysł jest równie niedorzeczny, jak sam film. Podobnie jak PZ Myers byłem w Minneapolis z powodu konferencji amerykańskich ateistów.

Josh Timonen i Kristine Harley stanęli w naszej obronie. Josh zwrócił uwagę na haniebną prześladowanie zwolenników „Teorii Bocianów” przez twardogłowych członków establishmentu, opowiadających się za „teorią seksu”. Kristine zaś poprosiła Mathisa o wyjaśnienie, co stało się z filmem *Crossroads*, który tajemniczo przekształcił się w *Expelled*. Chodziło o szeroko znany fakt, o którym już wspominałem, że PZ i ja zostaliśmy podstępem skłonieni do udziału w filmie *Crossroads* i nigdy nas nie poinformowano, że prawdziwym celem filmu był ten, ujawniony później w tytule *Expelled* — rzekome wyrzucanie kreacjonistów z uniwersytetów. Mathis odpowiedział, że jest powszechną praktyką nadawanie filmowi roboczego tytułu podczas pracy nad nim, który potem zamienia się na wersję ostateczną. To

rzeczywiście jest prawdą. Jednak, raz jeszcze, Mathis pokazał się jako przemysłny oszust. Jak pisze Kristine na swoim blogu :

Wygląda na to, że producent *Expelled*, Mark Mathis, nie był prawdomówny, kiedy powiedział mi dzisiaj, że *Crossroads* było roboczym tytułem filmu *Expelled*. Jak twierdzi Wesley Elsberry, domena dla *Expelled* została wykupiona zanim przeprowadzono większość, a może i wszystkie wywiady do filmu — niemniej Richard Dawkins, Eugenie Scott, PZ Myers i inni otrzymali informację, że wywiady są do filmu o tytule *Crossroads*. Panie Mathis, nie zechciałby pan się wytłumaczyć?

Czy Mathis mógł być szczery, kiedy początkowo powiedział PZ i mnie, że film jest uczciwą próbą zbadania ewolucji i inteligentnego projektu? Fakt, że już zakupił domenę o nazwie *Expelled*, przemawia przeciwko temu. Z pewnością przyjacielska postawa Mathisa skłoniła mnie do współpracy z nim — faktycznie wysilałem się, żeby POMÓC mu podczas jego pobytu w Wielkiej Brytanii — a nigdy bym tego nie zrobił, gdybym miał najmniejsze podejrzenie, że ta ekipa to w rzeczywistości przedstawiciele kreacjonistów. Mogę nie pamiętać szczegółów naszych kontaktów e-mailowych i telefonicznych, ale żywo pamiętam jego zapewnienia przez telefon, że stoi po stronie nauki. Nie czynił żadnych prób zdystansowania się od moich sarkastycznych dowcipów o „Inteligentnym Projekcie”. Niechętnie zastanawiam się, czy poza tym, że robi okropne filmy, jest on także notorycznym kłamcą. Jeszcze jeden przykład kłamstw dla Jezusa?

Richard Dawkins

Wybitny ewolucjonista, profesor Uniwersytetu w Oxfordzie. Urodził się w 1941 roku w Nairobi. Autor słynnej koncepcji "samolubnego genu", która rzuciła nowe spojrzenie na przyczyny i sposoby ewolucji. Koncepcja ta umożliwiła lepsze niż kiedykolwiek wcześniej zrozumienie i wytłumaczenie motywów ludzkich (i zwierzęcych) zachowań, na gruncie zarówno biologii molekularnej, jak i socjobiologii. Najważniejsze jego publikacje: Samolubny gen (*The Selfish Gene*, 1976); Ślepy zegarmistrz (*The Blind Watchmaker*, 1986); [Fenotyp rozszerzony. Dalekosieźny gen](#) (1982); [Rzeka genów](#) (*River Out of Eden*, 1995); [Wspinaczka na szczyt nieprawdopodobieństwa](#) (*Climbing Mount Improbable*, 1996); [Rozplatanie tęczy](#) (*Unweaving the Rainbow*, 1998), [Bóg urojony](#) (*God Delusion*, 2006) [Więcej informacji o autorze](#)
[Strona www autora](#)



[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 30-03-2008)

[Oryginał..](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,5805) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,5805>)

Contents Copyright © 2000-2008 by Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę podkatalogów, skrypty JavaScript oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie Racjonalista.pl

prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl